

Klinem w palestyńsko-irlandzką współpracę

25 listopada 2023

Wyobraźmy sobie, że ukraiński terrorysta dokonuje aktu zbrodni przeciwko ludziom PiS-u. Wróć, zły przykład. Wyobraźmy sobie, że Izraelczyk dokonuje aktu terroru na konwencji amerykańskiej Partii Republikańskiej. Brzmi nieprawdopodobnie?



Owszem, opisana przeze mnie wyżej sytuacja mogła mieć miejsce. Wszak nie każdy Izraelczyk jest zwolennikiem przetrwania swojego państwa i nie każdy jest sympatykiem amerykańskiej Partii Republikańskiej. Statystycznie rzecz patrząc, jednak taka sytuacja byłaby mało prawdopodobna. Nie tylko z powodu bezgranicznego poparcia Republikanów dla Izraela a tym samym braku motywu do tak owego czynu. No, chyba że... Chyba że odbyłoby się to pod fałszywą flagą, a celem tego byłoby wymuszenie podjęcia działań przez Amerykanów przeciwko siłom, które miałyby zostać w ów akt terroru wrobione.

Izrael próbował w przeszłości wrobić Irlandczyków w akt zbrodni przeciwko Palestyńczykom. W 2010 roku kiedy to Mossad wysłał do Dubaju elitarną jednostkę Cezareę do dokonania ukierunkowanej likwidacji (czyt. morderstwa) jednego z

przywódców Hamasu, funkcjonariusze wywiadu syjonistycznego legitymowali się irlandzkimi dokumentami. Być może była to celowa próba skłócenia Palestyńczyków z Irlandczykami, być może jednak chodziło jedynie o dostanie się do Dubaju pod fałszywą, zachodnią tożsamością. Trudno powiedzieć, jaka była motywacja Mossadu. W każdym bądź razie po tym incydencie Irlandia wydziła z Dublina izraelskiego dyplomatę w ramach odwetu za działanie izraelskich służb.

Irlandia jest w tej chwili najsilniejszym sojusznikiem Palestyńczyków w świecie zachodu. Tradycja wspierania tej nacji przez wyspiarzy ma wiele dekad. Jednym z elementów łączących te narody jest wspólna dola okupacji: Palestyńczycy wcześniej byli zdominowani przez Brytyjczyków a obecnie przez Izrael, Irlandczycy również byli (a ci z północy wciąż są) zdominowani przez Albion. Te wspólne doświadczenia kolonializmu zbudowały nietypową zależność i wsparcie Irlandii dla sprawy palestyńskiej. Kiedy więc algierski imigrant dokonuje aktu zbrodni czy też terroru w samym środku wojny świata islamu z Izraelem w kraju najbardziej przychylnym Palestyńczykom, czyli muzułmanom, zadać sobie należy pytanie: czy był to typowy akt terroru, akt zbrodni przeciwko niewinnym, bezbronny dzieciom, czy też sprawa ta ma swoje drugie dno?

Український сервіс

W 2017 roku izraelskie media podały, że libijskie służby bezpieczeństwa aresztowały imama Państwa Islamskiego. Jak się okazało ów imam, nazywający się rzekomo Abu Hafs, tak naprawdę był oficerem izraelskiego Mossadu o nazwisku Benjamin Ephraim.



Nim libijskie organy bezpieki odkryły jego tożsamość i dokonały aresztowania, zajmował się w Libii, w której przebywał od 2011 roku, głoszeniem radykalnej formy islamskiej religii, nakręcając zapewne niejednego muzułmanina na akty terroru. To oczywiście moje przypuszczenie – nie wiem wszak, czy tak właśnie było. Można jednak założyć z dość dużą dozą prawdopodobieństwa, że moje przypuszczenie jest prawdziwe. Ale spójrzmy na inny przykład.

W 2022 roku Izrael prowadził kampanię wymierzoną w Islamską Republikę Iranu, a konkretnie w jej potencjalne porozumienie nuklearne ze Stanami Zjednoczonymi. W trakcie owej kampanii dokonano próby mordu na Salmanie Rushdim, na którego Iran dawno temu wydał wyrok śmierci w postaci religijnego ukazu. Przez dekady jednak swojej powinności nie spełniono. Próby zabójstwa dokonano akurat wtedy kiedy Izrael robił wszystko, aby wbić klin w porozumienie Iranu z USA i zachodem. Po tym jak do porozumienia ostatecznie nie doszło, wskutek m.in. protestów po tajemniczej śmierci Kurdyjki Mahsy Amini, Izraelczycy stwierdzili, że zrobili wszystko, co w ich mocy,

aby storpedować umowę Teheran-Waszyngton. Czy Izrael maczał palce w ataku na Rushdiego? Trudno powiedzieć. Jednak pewien profesor jednego z amerykańskich uniwersytetów tak właśnie zasugerował.

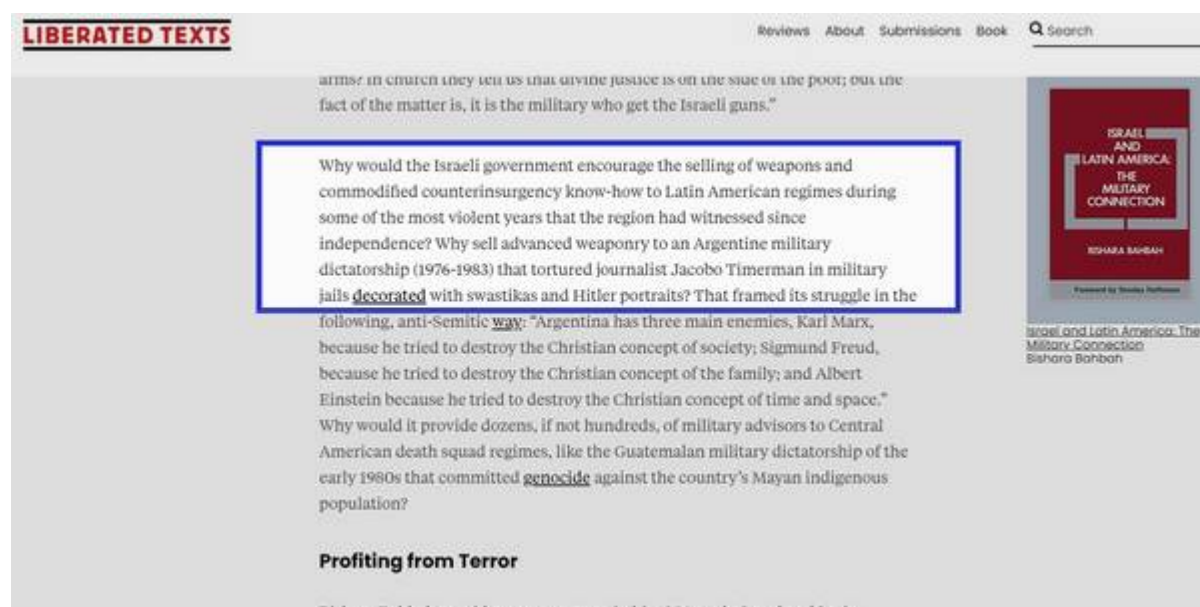
Czy jednak Izrael gotowy jest do popełniania zbrodni albo przemykania na nie oczu, aby tylko zrealizować swój interes państwowy m.in. poprzez wbicie klina pomiędzy swoich wrogów, wszystko jedno czy mówimy o Palestyńczykach, czy o Irańczykach, a siły trzecie? Jak wynika z pracy Remiego Kauffera i Rogera Faligota jest. I to nie tylko jest w stanie przymknąć oczy na śmierć – stosując żydowską nomenklaturę – gojów, lecz również samych Żydów.

Według tych francuskich dziennikarzy, autorów monumentalnej pracy o tajnych służbach z pierwszej połowy lat 1990., Izrael rozbijał operacje mające na celu pojmanie wenezuelskiego terrorysty Carlosa-Szakala, a tak naprawdę Ilijcza Ramireza Sancheza. Zbrodniarz ten w okresie lat 1970. zajmował się sianiem terroru w Europie, atakując m.in. cele żydowskie oraz te sympatyzujące z Izraelem. Kiedy jednak francuskie służby były bliskie jego aresztowania, do gry wchodził Mossad i rozbijał operację. Morderca Żydów był cennym narzędziem Syjonistów do psucia wizerunku Palestyńczyków w Europie i usprawiedliwiania konieczności utrzymywania reżimu terroru wobec Palestyny oraz prowadzenia wojen ze światem arabskim. Pomimo iż Carlos był Latynosem, pracował on dla Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. To już wystarczało, aby izraelski wywiad dobitnie dał do zrozumienia Francuzom, aby mógł on sobie jeszcze trochę poszaleć i pozabijać.

Innym świetnym przykładem jest junta argentyńska.

Kiedy w Argentynie doszedł do władzy wojskowy satrapa Jorge Videla, Żydzi stanowiący około 1% populacji kraju byli niezwykle mocno nadreprezentowani wśród ludności poddawanej państwowemu terrorowi – stanowili 12% represjonowanych. Jeden z szefów bezpieczeństwa Videli nazwiskiem Camps szczególnie

nienawidził nacji żydowskiej, a w swoich więzieniach wojskowi argentyńscy wieszali portrety Adolfa Hitlera i swastyki.



Żydowsky lewicy, czy też dziennikarze, byli bici i torturowani. Nie przeszkodziło to jednak Izraelowi zostać w czasach brudnej wojny Videli najważniejszym dostawcą uzbrojenia dla argentyńskiego reżimu. Oczywiście Tel Awiw robił to jako pełnomocnik Waszyngtonu. Jak powszechnie wiadomo: tam, gdzie Ameryka nie może, tam Izrael dopomoże.

Tam, gdzie Amerykanie ze względu na „doktrynę praw człowieka” wejść nie mogli, tam wchodził Izrael. A jak ktoś rzucił oskarżenie o wsparcie dla faszyzmu, to magiczne słowo „antysemityzm” kneblowało wszystkim usta i wyciszało aferę. W ten sposób najbardziej krwawe reżimy w Ameryce Łacińskiej, zarządzane przez absolwentów Szkoły Ameryk, zwanej też Szkołą Zabójców, były podtrzymywane przy życiu dzięki Izraelowi i jego kompleksowi wojskowo-przemysłowemu. A że przy okazji reżimy te zabijały Żydów? Skutki uboczne. Collateral damage – jak powiedzieliby Amerykanie.

Izraelczycy są w stanie zrobić więc wiele, aby tylko zrealizować swoje partykularne interesy państwowe. Zastanówmy się jednak czy istnieją podstawy do powiązania aktu zbrodni z Dublina z Izraelem albo z szeroko pojętym interesem

syjonistycznym.

Przeglądając media społecznościowe natknąć możemy się na dwie narracje. Jedna, zbliżona do izraelskiej albo wprost izraelska, wyrażana jest m.in. przez osoby legitymujące się hasztagiem #thewestisnext, znaczącym mniej więcej tyle, że jeżeli zachód nie wesprze Izraela, to będzie on kolejną ofiarą islamskiego terroru, czy też #standwithisrael, który nawołuje do wsparcia Izraela w jego wojnie z Hamasem a de facto z narodem palestyńskim.



Osoby wspierające Izrael w serwisie „Twitter” drwią z Irlandczyków, ośmieszają i wyszydzają ich oraz nawołują Irlandię do zmiany sojuszników, z Palestyny na właśnie Syjonistów. W akcje zaangażowani są nawet poważni naukowcy oraz celebryci będący Izraelczykami bądź też Żydami o proizraelskim nastawieniu. Strona izraelska neguje także twierdzenia, jakoby to służby tajne państwa syjonistycznego miały być zaangażowane w atak w Dublinie.

Jest także strona przeciwna, a więc zwolennicy Palestyny, z czego większość legitymuje się arabsko lub islamsko brzmiącymi imionami i nazwiskami. Ci z kolei jak mantrę powtarzają teorię, że za atakiem nożownika stoją izraelskie służby specjalne, a każdy muzułmanin wie, że Irlandia to najbardziej

przychylny Palestyńczykom kraj, którego po prostu się nie atakuje.



Obserwując obie strony konfliktu, z których jedna kpi sobie z narodu irlandzkiego (strona syjonistyczna), a druga przeprasza Irlandczyków albo twierdzi, że dźganie irlandzkich dzieci to robota służb izraelskich, jako obiektywny obserwator muszę przyznać, że bardziej wiarygodna jest strona propalestyńska. Irlandia to faktycznie tak jak już wspomniałem najbardziej przychylny Palestyńczykom kraj w świecie zachodu. Samo wykorzystywanie tragedii, jaką było zadźganie małych dzieci przez kogoś niewątpliwie mającego poważne problemy z samym sobą do robienia polityki, wygląda na starannie zorganizowaną kampanię wpływu, której celem jest przeciągnięcie Irlandii na stronę Syjonizmu i oderwanie jednego z ostatnich brakujących elementów w świecie zachodu od Palestyńczyków.

Owszem, Hiszpania i Norwegia także są propalestyńskie, jednak w krajach tych istnieje silne lobby proizraelskie, którego w Irlandii po prostu nie ma. Cała irlandzka scena polityczna, z naprawdę pojedynczymi wyjątkami jak np. Lucinda Creighton, stoi po stronie Palestyńczyków. Ten wyspiarski kraj jest absolutnym ewenementem w dziedzinie wsparcia dla tej arabskiej nacji, a w dodatku jest od dawna oskarżany przez Syjonistów o antysemityzm, a zaledwie kilka dni temu głosowano w tamtejszym

parlamencie nad wydaleniem z kraju ambasadora Izraela. Wiele antyizraelskich inicjatyw wnoszonych pod głosowanie rzecz jasna rozbija się o mury parlamentu i nie zostaje uchwalone jednak sama narracja, zdecydowanie antyizraelska, rezonuje ze swoim przekazem nie tylko na Europę, lecz także na dużą część świata.

Trudno rzecz jasna będzie udowodnić potencjalne związki zamachowca z izraelskim tajnym państwem. Być może tak owe w ogóle nie istnieją. Jednak fakt, że Syjoniści cynicznie wykorzystują irlandzką tragedię narodową i stosują presję polityczną oraz psychologiczną na zmianę kierunku irlandzkiej polityki karze nam sądzić, że osiągają w wyniku tego ataku wymierne korzyści.

Mówi się: jeżeli nie wiesz, kto jest sprawcą – sprawdź, kto najwięcej na tym zyskał. Na ataku w Dublinie najwięcej zyskał rzecz jasna Izrael, będący obecnie w stanie wojny z dużą częścią świata islamu. Najwięcej stracili właśnie muzułmanie, gdyż najbardziej przychylny Palestyńczykom kraj zachodu może w wyniku tego od nich się odwrócić, a przynajmniej zmniejszyć swój poziom sympatii. Oczywiście trudno wyrokować, jaka jest prawda w tej sprawie. Tej być może nigdy nie poznamy. Jednak znając działania tajnych służb izraelskich w przeszłości, należy niezwykle sceptycznie podchodzić do wersji oficjalnej, która zapewne zostanie wpisana do historii, a mianowicie iż był to atak islamskiego radykała/terrorysty/osoby niezrównoważonej psychicznie. Ten opis może się rzecz jasna w pewnym stopniu zgadzać jednak nie można zapominać do tym, że mógł zostać on do tego zainspirowany albo przekonany w inny, manipulacyjny sposób.

Nie można jednak zapominać, że islamska imigracja do Europy jest problemem, który należy zwalczać. Osoby wypowiadające się w kwestii ataku w Dublinie w mediach społecznościowych wyraźnie odróżniają problem izraelsko-palestyńskiej wojny od problemu imigracji, którą forsuje obecna irlandzka władza a na którą coraz bardziej w tamtejszym społeczeństwie nie ma zgody.

Bez względu więc jak patrzymy na tę sprawę i z kim sympatyzujemy, nie można podważać tego, że Europa powinna pozostać miejscem dla Europejczyków a każdy sprowadzony tutaj przybysz z innej kultury może być w przyszłości sprawcą takiego czy innego przestępstwa, dokonanego m.in. z powodu różnic cywilizacyjnych. A możliwość manipulacji imigrantami przez obce służby, zainteresowane realizowaniem w ten sposób swoich partykularnych interesów, tym bardziej uzmysłović nam powinna, że imigracja islamska do Europy powinna zostać powstrzymana.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net